PISMO SPOŁECZNO-ZAWODOWE ŚRODOWISKA GÓRNICZEGO

Nowy Górnik

DWUTYGODNIK

ISSN 2082-3797

WWW.NOWYGORNIK.PL

NR 16/2019 • 16-31 SIERPNIA 2019

CENA 1,90 ZŁ W TYM VAT 8%

Temat na czasie

Dr inż. Tadeusz Demel: – Zaczynałem swoją karierę od łopaty. Nigdy nie zapomniałem, co znaczy trud górniczy.

s. 6–7

W NUMERZE

Węgiel sam nie wyjdzie na powierzchnię

Górnicy z Polskiej Grupy Górniczej czekają na podwyżki. Reprezentanci 13 central związkowych z PGG domagają się jak najszybszego rozpoczęcia negocjacji płacowych. Zdaniem liderów związkowych górnicy powinni dostać 12 proc. podwyżki płac od 2020 roku. Powinno być także przedłużone porozumienie z kwietnia 2018 roku, które gwarantuje dopłaty do dniówek w wysokości od 18 do 32 złotych. Maksymalną dopłatę dostają górnicy pracujący bezpośrednio przy wydobyciu, najmniej dostają zatrudnieni na powierzchni.

STRONA 4–5

Moda na eko

Ekologiczne ubrania.

STRONA 8

Nowy VW California

Informacje motoryzacyjne.

STRONA 9

Uruchomiono kolejne ściany

Jastrzębska Spółka Węglowa.

STRONA 12

KATOWICE. PGG na setną rocznicę I powstania śląskiego

Patriotyczne spotkanie

ARCHIWUM PGG

Uroczysta msza święta w katedrze Chrystusa Króla, piknik w ogrodach kurii i widowisko w katedrze pt. „W dziewiętnastym roczku, w tym wielkim powstaniu…”. Spektakl był zwieńczeniem obchodów setnej rocznicy I powstania śląskiego. Patronat honorowy nad przedstawieniem objęli metropolita katowicki abp Wiktor Skworc oraz Polska Grupa Górnicza. Organizatorem uroczystości była PGG, która chciała godnie uczcić setną rocznicę wybuchu I powstania śląskiego.

WIĘCEJ NA S. 3

BEZ FAJRANTU

Pięścią w stół

Dobre wieści z Budryka

Jastrzębska Spółka Węglowa poinformowała, że jeden z najnowocześniejszych w Polsce kompleksów ścianowych firmy Becker-Warkop będzie pracował w KWK Budryk. To najgłębsza kopalnia w Europie, w której wydobywany jest węgiel koksowy.

TADEUSZ MOTOWIDŁO
przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

Budryk to najgłębsza w Europie kopalnia węgla koksowego

Nowy kompleks będzie pracował w ścianie Cz-2 w pokładzie 405/1 na poziomie 1290 metrów, która jest pierwszą ścianą udostępnioną w ramach inwestycji „Budowa poziomu 1290". Uruchomienie ściany zapoczątkuje eksploatację pokładów 405/1 oraz 405/2, których zasoby operatywne wynoszą 68,5 mln ton wysokiej jakości węgla koksowego typu 35. Rozpoczęcie eksploatacji ściany Cz-2 zaplanowano na przełomie roku. To dobra informacja, że w końcu zaczniemy eksploatację pokładów, do których, zgodnie z zapowiedziami sprzed kilku lat, już powinniśmy mieć węgiel. Na opóźnienia w inwestycji miał wpływ między innymi ostatni kryzys.

Informacje na temat nowego kompleksu przekazane przez JSW robią wrażenie. Ściana Cz-2 ma 205 metrów długości, a jej wybieg ma prawie 900 metrów. Średnia miąższość w ścianie wynosi 3,1 metra, a jej zasoby wynoszą ponad 750 tys. ton węgla typu hard. Kompleks ścianowy, który zostanie zastosowany w ścianie Cz-2, składa się ze 118 sekcji produkcji Becker-Warkop o szerokości 1,75 metra. Kombajn ścianowy typu 7LS22 oraz przenośnik ścianowy są produkcji firmy Joy. Oprócz wszystkich niezbędnych urządzeń w kompleksie ścianowym dodatkowo zastosowano układ klimatyzacji, by poprawić warunki pracy górników. Konstruktorzy Becker-Warkop zadbali o bezpieczeństwo górników pracujących w ścianie, projektując między innymi przejście dla załogi przed i za stojakami sekcji. Zgodnie z wymaganiami kopalni zapewniono również bezpieczeństwo pracownikom, którzy będą zajmować się serwisem kombajnu. W tym celu 24 sekcje wyposażono w specjalnie skonstruowane teleskopowe osłony czoła ściany, które zabezpieczają pracowników przed kawałkami opadających skał. Jedną z kilku nowinek będzie system kontroli geometrii sekcji.

Informacje na temat Budryka są ważne, ponieważ na rynkach światowych widać spadki cen węgla koksowego. W czasie kryzysu, przy naszych kosztach wydobycia, jedynym ratunkiem jest zwiększanie produkcji, aby obniżyć koszty jednostkowe. Bardzo ważna jest także jakość surowca. Oprócz tego, że w Budryku rozpocznie się wydobycie bardzo dobrego węgla, także do końca roku zakład przeróbczy tej kopalni zostanie zmodernizowany i przygotowany do produkcji wysokiej jakości węgla koksowego. W tym samym czasie pod ziemią rozpoczniemy eksploatację złóż bogatych w dobrej jakości węgiel koksowy. Zgodnie z aktualną strategią udział węgla koksowego w kopalni Budryk w produkcji w 2020 roku ma wynieść ponad 50 proc., w tym węgla typu hard około 30 proc., i ma wzrastać w kolejnych latach do około 65 proc.

Kij w mrowisko

Kto zapłaci za transformację?

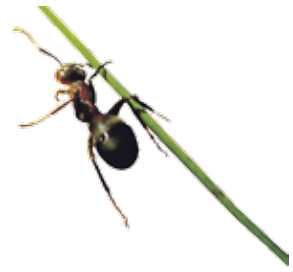

Polska może do 2050 roku zrezygnować z węgla. Nie ma problemu. Kłopoty zaczynają się w momencie, kiedy trzeba odpowiedzieć na proste pytanie: Czym węgiel zastąpić?

GRZEGORZ JANIK
poseł RP

Polscy politycy chcą jasnych ustaleń na temat podziału obciążeń między państwa UE i zasad rekompensat dla krajów, które poniosą największe koszty.

Wiem, ekolodzy powiedzą, że wiatrakami i panelami solarnymi. Ale czy to realny pomysł? Na czas, kiedy wiatr wieje i słońce świeci, to jest możliwe. Obawiam się, że nie mamy szans na to, aby w ciągu najbliższej dekady udało się opracować technologię magazynowania energii wytworzonej przez wiatraki i farmy fotowoltaiczne. Jeżeli nie zostaną opracowane tanie i niezawodne sposoby jej magazynowania, nie ma co liczyć na radykalną zmianę w wytwarzaniu energii. Jeśli nie będzie zmiany, trzeba pogodzić się z faktami i zaprzestać ataków na energetykę węglową. Polityka energetyczna musi opierać się na racjonalnych przesłankach.

Co mają do zaoferowania przeciwnicy węgla? Zapewniają, że postęp techniczny będzie bardzo szybki i wszystkie problemy energetyki odnawialnej zostaną wkrótce rozwiązane. Jeżeli to pewne, to o co ta wojna? Gdy wszystkie problemy zostaną rozwiązane, wtedy powinniśmy podejmować decyzje. Na razie zamiast konkretów mamy ideologiczne przepychanki. Najbardziej uprzemysłowione kraje Unii Europejskiej chcą jak najszybciej osiągnąć neutralność klimatyczną, czyli tak ograniczyć przemysł, aby wychodzący z kominów dwutlenek węgla był w całości pochłaniany przez rośliny. Polska sprzeciwia się szybkiemu tempu dochodzenia do takiego stanu. Jeżeli zaczniemy ograniczać przemysł, gospodarka zacznie się zwijać.

Aby wzmocnić nastroje antywęglowe, co jakiś czas publikuje się informacje, z których ma wynikać, że dopłacamy kolosalne pieniądze do węgla i energetyki węglowej. Według opracowania jednego z zespołów analitycznych mamy ponoć dopłacać do węgla co roku około 11 mld złotych. Taka informacja robi wrażenie. Jednak rodzi się podstawowe pytanie. Skoro Komisja Europejska pilnuje, żeby nie było wsparcia publicznego do wydobycia węgla i do górnictwa jako branży, jak to możliwe, że do tej pory nie wykryła tych dotacji? Mam nadzieję, że każdy, kto zabiera się za analizy ekonomiczne, zdaje sobie sprawę, o czym pisze. Ale to chyba złudna nadzieja. Jak czytam, że na przykład trzy lata temu każdy obywatel RP dopłacał do węgla 239 złotych w wąskim rozumieniu kosztów i aż 1045 złotych w szerszej perspektywie, uwzględniającej koszty zewnętrzne energetyki węglowej, to zastanawiam się, z czego żyją ci, którzy zarabiają miesięcznie niespełna 3 tys. złotych? Czy jakby skasować górnictwo, to każdy z nas miałby o ponad tysiąc złotych więcej?

Jeszcze kilka miesięcy temu z nadzieją obserwowałem przebłyski rozsądku w deklaracjach niemieckich polityków. Mimo propagandowej krucjaty przeciwko energetyce węglowej podejmowali racjonalne decyzje. Doskonale zdawali sobie sprawę, że nawet tak bogata gospodarka nie może zrezygnować z węgla, w przypadku niemieckim przede wszystkim z węgla brunatnego. Sytuacja zmieniła się po eurowyborach, w których Zieloni odnieśli duży sukces. Mają znacznie większe wpływy polityczne. Widać to już po deklaracjach urzędników unijnych, którzy uczynili z tak zwanej neutralności klimatycznej obowiązujący dogmat.

Polski rząd obawia się, że zwiększenie presji przez tę doktrynę zaszkodzi naszej gospodarce. „Nie dajemy zgody na zaostrzenie celu (klimatycznego), ponieważ muszą być bardzo ściśle określone wszelkie warunki dotyczące ewentualnych mechanizmów kompensacyjnych dla państw członkowskich, dla regionów, dla branż" – argumentuje premier Mateusz Morawiecki. Polski rząd nie zadowala się ogólnymi deklaracjami o sprawiedliwej i odpowiedzialnej transformacji energetycznej. Polscy politycy chcą jasnych ustaleń na temat podziału obciążeń między państwa UE i zasad rekompensat dla krajów, które poniosą największe koszty. Nie chodzi tylko o koszty gospodarcze, ale także o koszty społeczne. Ktoś musi zapłacić za transformację.

Komentuje Grzegorz Matusiak

członek sejmowej Komisji Energii i Skarbu Państwa

Czy mamy się zwijać?

Wokół górnictwa narasta wiele niekorzystnych mitów. Po wyborach do europarlamentu wzrosło znaczenie tak zwanych Zielonych, czyli ugrupowań, które między innymi lansują idee walki z węglem i energetyką węglową. Należy spodziewać się ostrych dyskusji na forach unijnych na temat przyszłości energetyki i przemysłu w Unii Europejskiej. Mamy już do czynienia na przykład z planami realizacji idei gospodarki zeroemisyjnej do 2050 roku. To pogoń za mitem, a nie racjonalna koncepcja. Od kilkunastu lat trwa frontalny atak na wszystko, co jest źródłem emisji dwutlenku węgla, bo ten gaz jest oskarżany o powodowanie negatywnych zmian klimatu. Na pewno atmosferę podgrzeją tegoroczne upały, klęski powodzi, wielkie pożary i anomalie pogodowe. To wywołuje strach wśród obywateli krajów Unii Europejskiej. Kiedy zaczyna rządzić strach, przestaje liczyć się racjonalizm.

Jeżeli mamy do czynienia ze zmianami klimatu, nawet jeżeli przyczynia się do nich człowiek, to należałoby zapytać polityków, jaki mają pomysł na ograniczenie ich negatywnego wpływu. Wiem, że nawet Angela Merkel nie jest w stanie zatrzymać gradobicia i powodzi albo sprowadzić deszczu na wyschnięte pola. Nie tego oczekuję. Jednak dobrze byłoby, aby poza pomysłami rugowania przemysłu powstały koncepcje rozwiązywania problemów społecznych. Na przykład problemu migracji. Ponoć napływ migrantów do Europy to między innymi efekt zmian klimatycznych, a nie tylko wojen. Coraz trudniejsze warunki życia na Bliskim Wschodzie i w Afryce skłaniają ludzi do porzucania dotychczasowych miejsc życia. Czy Unia Europejska ma pomysł, jak tym ludziom pomagać w ich miejscach zamieszkania?

Politycy unijni bardzo dużo mówią o wartościach. Czy Unia Europejska ma pomysł na to, aby zahamować konflikty zbrojne, które niszczą kilka krajów w Azji i Afryce? Ograniczeniami emisji dwutlenku węgla nie rozwiążemy żadnego z problemów, które narastały przez dziesięciolecia, a nawet przez wieki. Nie da się w ten sposób naprawić krzywd wyrządzonych przez państwa kolonialne. Anglia, Francja, Włochy, Holandia, Hiszpania, Portugalia, Belgia – to tylko przykłady państw, które zbudowały swój dobrobyt dzięki podbojom na innych kontynentach i dzięki grabieżczej eksploatacji bogactw ludów podbitych. To te państwa w dużym stopniu odpowiadają za wycięcie egzotycznych lasów, które pochłaniały dwutlenek węgla. Z tych państw wychodziły idee niszczycielskiego sposobu gospodarowania w Ameryce Południowej. Moim zdaniem kilka europejskich krajów ponosi moralną odpowiedzialność za zniszczenia na całej planecie.

Piszę o tym, bo dobrze byłoby, aby doszło do refleksji wśród rządzących tymi państwami. Teraz występują one w roli moralizatorów. Niech postarają się w takim razie pokazać, jak potrafią zaradzić problemom, które stworzyły.

Polskę oskarża się o fanatyczne przywiązanie do węgla. To nie przywiązanie, tylko troska o bezpieczeństwo energetyczne obejmujące stabilność dostaw energii w racjonalnej cenie. Naprawdę nie mamy powodów do wstydu. Obecnie Chiny i Indie zużywają rocznie czterokrotnie więcej węgla niż USA i UE razem wzięte. Tam jest problem, a nie u nas. Japonia zużywa rocznie 190 mln ton węgla. Oni muszą, bo muszą rozwijać gospodarkę. Czy w takim razie my nie możemy, bo mamy zwijać gospodarkę?

Najważniejszym punktem obchodów setnej rocznicy I powstania śląskiego była uroczysta msza święta w katedrze Chrystusa Króla. Eucharystię koncelebrowali metropolita katowicki Wiktor Skworc, biskupi pomocniczy oraz proboszczowie parafii archidiecezji, w których pracują górnicy. Po mszy, w ogrodach kurii katowickiej, uczestnicy uroczystości upamiętniających powstanie spotkali się na pikniku rodzinnym. Wieczorem w wypełnionej po brzegi archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach odbyło się wielkie widowisko pt. „W dziewiętnastym roczku, w tym wielkim powstaniu…”.

Wierzyli, że miejsce Śląska jest w Polsce

Najważniejszym punktem obchodów setnej rocznicy I powstania śląskiego zorganizowanych 11 sierpnia była uroczysta msza święta w katedrze Chrystusa Króla. Eucharystię koncelebrowali metropolita katowicki Wiktor Skworc, biskupi pomocniczy oraz proboszczowie parafii archidiecezji, w których pracują górnicy. Na mszy świętej byli obecni parlamentarzyści, przedstawiciele władz rządowych – minister rodziny, pracy i polityki społecznej Bożena Borys-Szopa, wiceminister energii Adam Gawęda – samorządowych oraz zarząd PGG, w tym prezes Tomasz Rogala. Organizatorem uroczystości była Polska Grupa Górnicza, która w ten sposób godnie uczciła setną rocznicę wybuchu I powstania śląskiego. Przed mszą świętą delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem Wojciecha Korfantego.

Arcybiskup Wiktor Skworc podziękował Polskiej Grupie Górniczej za pielęgnowanie pamięci o powstańcach-górnikach i impuls do tej modlitwy. Podczas homilii mówił: „Po stu latach raz jeszcze składamy śmierć wszystkich powstańców-górników na ołtarzu, wierząc, że ich ofiara złączona z ofiarą Chrystusa przynosi owoc po dzień dzisiejszy. Korzystamy z tych owoców. Z owocu pamięci. Niech wszyscy żyjący na Górnym Śląsku pamiętają o cenie wolności i polskości. Niech trwają w służbie Boga i człowieka”. Arcybiskup przypomniał, że w trzech powstaniach zginęło około 1,4 tys. powstańców, po których „zachowała się pamięć, niekoniecznie niszczone mogiły oraz sztandary, jak ten ze Strzybnicy pod Tarnowskimi Górami, który odnalazł się w sandomierskiej katedrze”.

Na koniec homilii metropolita katowicki wyraził nadzieję na lepszą przyszłość Śląska: „Ta ziemia nieraz bezwzględnie eksploatowana i jej ludzie zasługują na sprawiedliwą pomoc. Dziękujemy za nowe perspektywy dla tej ziemi i jej mieszkańców”.

Koncert pamięci

Wieczorem 11 sierpnia w wypełnionej po brzegi archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach odbyło się wielkie widowisko pt. „W dziewiętnastym roczku, w tym wielkim powstaniu…”. Spektakl był zwieńczeniem obchodów setnej rocznicy I powstania śląskiego. Patronat honorowy nad przedstawieniem objęli metropolita katowicki abp Wiktor Skworc oraz Polska Grupa Górnicza. Na widowni zasiadł gorąco przywitany premier rządu Mateusz Morawiecki.

Spektakl otworzył hejnałem powstańczym na trąbce Olek Kubica, nastoletni trębacz i wokalista. W swojej roli nawiązywał do historycznej postaci 13-letniego chłopca, który 15 sierpnia 1919 r. udał się pod bramę kopalni Mysłowice, by pobrać wypłatę dla swojego ojca. Został zastrzelony przez Grenzschutz razem ze stojącymi w tłumie siedmioma górnikami i dwiema kobietami. Wydarzenia te stały się bezpośrednią przyczyną wybuchu I powstania śląskiego. W finale wykonano wzruszającą premierową „Balladę o śląskiej ziemi” z muzyką Stanisława Soyki i słowami Szymona Babuchowskiego.

Piknik powstańczy

Wcześniej tego samego dnia pracownicy Polskiej Grupy Górniczej świętowali obchody 100. rocznicy I powstania śląskiego na pikniku rodzinnym. Miejscem spotkania, które odbyło się po uroczystej mszy świętej, były ogrody kurii. Powstańczy piknik odwiedziło około 3 tys. osób, wśród nich przedstawiciele rządu i PGG.

Prezes Polskiej Grupy Górniczej Tomasz Rogala podkreślił, że tradycje powstańcze są wciąż żywe wśród górniczej braci.

HK

ARCHIWUM PGG

W uroczystościach 11 sierpnia wziął udział premier Mateusz Morawiecki

NOWY GÓRNIK

Rodziny górnicze spotkały się na pikniku

REKLAMA

PEWNA I STABILNA PRACA
Dołącz do nas!

Zadbamy o bezpieczeństwo Twoje, Twojej rodziny i Twoich finansów.

Należymy do największego producenta węgla koksowego w UE.
Poszukujemy **170** nowych pracowników.

Zatrudnimy
spawaczy, ślusarzy
i operatorów
obróbki skrawaniem

OFERUJEMY:
- Terminowe i dobre warunki finansowe,
- Nagrodę za zaangażowanie i wyniki,
- Pewne godziny pracy,
- Ubezpieczenie grupowe na życie,
- Nagrodę coroczną wypłacaną w lipcu,
- Nagrodę kwartalną za frekwencję.

Więcej benefitów znajdziesz na naszej stronie!

Wejdź na stronę: www.kariera.jzr.pl
lub zadzwoń: 32 721 51 00

JZR SP. Z O.O. GRUPA JSW

Górnicy z Polskiej Grupy Górniczej czekają na podwyżki. Reprezentanci 13 central związkowych z PGG domagają się jak najszybszego rozpoczęcia negocjacji płacowych. Zdaniem liderów związkowych górnicy powinni dostać 12 proc. podwyżki płac od 2020 roku. Powinno być także przedłużone porozumienie z kwietnia 2018 roku, które gwarantuje dopłaty do dniówek w wysokości od 18 do 32 złotych. Maksymalną dopłatę dostają górnicy pracujący bezpośrednio przy wydobyciu, najmniej dostają zatrudnieni na powierzchni. Porozumienie obowiązuje do końca roku. Zdaniem związków dopłaty do dniówek powinny być włączone do podstawy, od której nalicza się barbórkę i czternastkę. Związkowcy domagają się też wypłacenia pracownikom PGG rekompensaty za listopad i grudzień 2019 roku, ponieważ w tych miesiącach będzie mniej dni roboczych. Powinny być także ustalone zasady wzrostu płac na następne lata. – Chcemy, aby górnicy wiedzieli, jak będzie kształtował się ich awans finansowy. To przyczyni się do stabilizacji kadrowej w PGG – wyjaśnia w rozmowie z Nowym Górnikiem **Bogusław Hutek**, lider górniczej Solidarności.

Węgiel sam nie wyjdzie na powierzchnię

NOWY GÓRNIK

Bogusław Hutek, lider górniczej Solidarności: – Mnie zależy na tym, aby PGG przetrwała, dobrze funkcjonowała i zaspokajała potrzeby energetyki. Jeśli możemy mieć pod kontrolą rynek węgla sprowadzanego z Rosji, róbmy to. Uważam, że to jest możliwe

▶ **Nowy Górnik: Jest tak dobrze w PGG, że można zaplanować podwyżki nawet z kilkuletnim wyprzedzeniem?**

Bogusław Hutek: Firma planuje zyski, może także planować podwyżki płac. W zeszłym roku mieliśmy 500 mln złotych zysku, w tym roku ma być więcej. W przyszłym roku może to być nawet miliard złotych.

▶ **I to jest dobra podstawa ekonomiczna do tego, aby domagać się podwyżek i to na kilka lat do przodu?**

– Chciałbym, aby do wszystkich trafiła podstawowa prawda: My chcemy rozmawiać o płacach po to, aby PGG mogła w przyszłości być spółką, która spłaca zobowiązania, rozwija się i odgrywa ważną rolę w polskiej gospodarce. Nie będzie przyzwoitych płac, to nie będzie fachowców, nie będzie wydobycia, tylko będzie upadek firmy. Węgiel sam nie wyjdzie na powierzchnię.

▶ **Demagogia.**

– Jak pracownicy będą rzucać pracę w PGG, na pewno nie zarobimy na spłatę zadłużenia. Chcemy spłacać długi, ale musimy mieć roczne wydobycie na poziomie 30 mln ton. Czy to możliwe bez załogi, w której będą dobrzy fachowcy? Wkrótce wielu pracowników Polskiej Grupy Górniczej przejdzie na emerytury. Muszą przyjść młodzi następcy. Teraz młody pracownik nie chce czekać, aż z biegiem lat zacznie dobrze zarabiać. Młodzież ma kredyty, potrzebuje pieniędzy, aby się ustabilizować. Górnictwo wcale nie jest atrakcyjne dla elektryka czy mechanika. Na takich fachowców czekają firmy na przykład w specjalnej strefie ekonomicznej. Często oferują konkurencyjne płace i komfortowe warunki pracy w porównaniu z pracą pod ziemią.

Jeżeli młody fachowiec ma do wyboru – pracować pod ziemią albo zatrudnić się w którejś z firm w specjalnej strefie ekonomicznej za taką samą, a nawet trochę wyższą płacę, to idzie tam, gdzie warunki finansowe nie są gorsze, a komfort pracy o niebo większy. Na górników natomiast czekają inne spółki górnicze oferujące wyższe wynagrodzenia niż w PGG.

W każdej firmie i w każdej branży największym kapitałem są ludzie. Co nam dadzą wielomiliardowe inwestycje i najnowocześniejsze maszyny, jeżeli nie będziemy mieć fachowców do ich obsługi? Nasz postulat nie ogranicza się do prostego hasła: „Dajcie kasę". Chcemy, aby wreszcie zaczęto tworzyć przejrzystą dla pracowników ścieżkę awansu finansowego. W przeciwnym razie nie mamy szans na rozwój.

▶ **Podwyżki zapobiegną temu zjawisku?**

– Pomogą ustabilizować sytuację kadrową. Młody pracownik będzie wiedział, na co może liczyć w 2020 roku, w roku 2021, a może także w 2022. Kierownictwu kopalń i zarządowi PGG łatwiej będzie podejmować racjonalne decyzje. Nie można planować przyszłości firmy, jeżeli są same niewiadome.

▶ **Podejrzewam, że wystąpiliście z żądaniem podwyżek, bo jesteście pod presją. Pracownicy w JSW dostali bardzo dobrą premię. W Tauronie Wydobycie rosło niezadowolenie, aż wybuchł dziki protest na tle płacowym. Przed siedzibą PGG protestowali górnicy, którym nie przewodził żaden związek. To kolejna dzika akcja. Żeby nie stracić wpływów, musieliście coś wymyślić.**

– W PGG jest pewien niewielki odsetek ludzi, którzy nie należą do żadnego związku. Oczywiście tak jak każdy obywatel mają prawo głośno wyrażać niezadowolenie. Niemniej ci niezrzeszeni muszą pamiętać, że prawo wyraźnie i dość precyzyjnie wskazuje, w jaki sposób ma się odbywać dialog społeczny w firmie. To organizacje związkowe są uprawnione, aby w imieniu załogi rozmawiać z pracodawcą i negocjować jak najlepsze zarobki oraz jak najlepsze warunki pracy. To organizacje związkowe mają potrzebne uprawnienia pozwalające na zawieranie wiążących porozumień z zarządem.

Wiadomo, że łatwo jest krzyknąć: „Dajcie po dwa tysiące". Ale skąd je wziąć? Nikt nam nie dosypie pieniędzy. Musimy ten problem rozwiązać wspólnie z zarządem. Wystosowaliśmy do zarządu pismo, w którym domagamy się rozmów na temat płac, ponieważ tego wymaga sytuacja w Grupie. W tym roku wygasa porozumienie zawarte w kwietniu 2018 roku. Przypomnę, że dopłaty do dniówek wynoszą 32 złotych dla zatrudnionych w ścianach i przodkach, 30 złotych dla pozostałych pod ziemią, 28 złotych – przeróbka i 18 złotych dla innych na powierzchni. Ponieważ niektóre kopalnie fedrują sześć dni w tygodniu, pieniądze zarezerwowane na dopłaty się kończą. Dlatego chcemy rozmawiać o tym, na co górnicy mogą liczyć w następnych miesiącach i latach.

Proszę zauważyć, że problem stał się palący, ponieważ mamy za sobą czerwiec, w którym było tylko 19 dni roboczych. Nagle górnicy zauważyli, że zarobili nawet o 800 złotych mniej niż w miesiącu, w którym były 23 dni robocze. W dodatku przed nami grudzień i wtedy będzie 18 czarnych dni. Wcześniej, w listopadzie, 19 dni. Niektórzy wezmą symboliczne wypłaty. Dla rodziny, która żyje z pensji górnika i w dodatku spłaca kredyt, to wielka różnica. Dlatego moim zdaniem trzeba zacząć się zastanawiać, w jaki sposób rozwiązać ten problem. Formalnie miesięczny etat górnika to 21 dni roboczych w miesiącu. Jak jest miesiąc, w którym są 23 dni robocze, nie ma problemu, dostaje on większą wypłatę. Problem jest z miesiącami, w których jest o kilka dni roboczych mniej. Szukamy rozwiązania, dzięki któremu podstawowa wypłata byłaby liczona za 21 dni.

▶ Mają być podwyżki, bo kalendarz ma wady?

– Mają być rozwiązania, które zachęcą ludzi do pracy w kopalniach.

▶ Jest czas wyborczy. Może dlatego związki się radykalizują?

– Kalendarz polityczny nie ma tu nic do rzeczy. Tu chodzi o sprawy ekonomiczne, o płace, o warunki rozwoju i o przyszłość firmy. Chcemy rozmawiać o kompleksowych rozwiązaniach. Chodzi o to, aby górnik miał jasne perspektywy. Żeby wiedział, o ile jego płaca wzrośnie w 2020, w 2021, a może i w 2023 roku. To także jeden ze sposobów zatrzymania pracowników. Przy takich zyskach, jakie ma mieć PGG, na pewno nie zrównamy się z wynagrodzeniami w JSW. Jednak musimy dać pracownikom jasną informację o tym, że są ważni dla firmy. Po co mamy co roku szarpać się i negocjować kolejne podwyżki pod presją protestów?

Kolejnym problemem jest układ zbiorowy pracy, jednak niesie on pewne ryzyko. Po uproszczeniu zasad wynagradzania i ujednoliceniu ich pewne grupy zyskają, część górników nie odczuje zmian, a niektórzy mogą stracić. Zarząd PGG pracuje nad tym, aby dokładnie określić zyski i straty dla poszczególnych kopalń i ruchów kopalń. Wiem, że układ zbiorowy rozwiązałby wiele problemów. Jednak aby go wprowadzić, trzeba wydać rocznie dodatkowo 150–200 mln złotych. Czy PGG ma na to pieniądze? Niektórzy sądzą, że jak wprowadzimy układ, to wszyscy będą zarabiać więcej. Nie. Będą tak samo wynagradzani na takim samym stanowisku pracy we wszystkich kopalniach PGG. Korzyści będą, ale nie będzie to powszechne.

▶ Jakie problemy rozwiązaliście w czasie obrad Zespołu Trójstronnego ds. Bezpieczeństwa Socjalnego Górników?

– Rozmawialiśmy, ale żaden problem nie został rozwiązany.

Bolesław Śmiały ma pokłady za Rowem Bełckim. Czy jest sens inwestować, skoro nie wiadomo, jakie są plany Taurona? Wciąż nie znamy przyszłości bloków węglowych w elektrowni Łaziska.

▶ Niepotrzebnie naciskał pan, aby doszło do tego spotkania?

– Liczyłem, że w obradach weźmie udział albo pan premier, albo jego pełnomocnik. Miałem nadzieję, że ważne sprawy górnicze będą przedstawione najwyższym władzom. Nie stało się tak. Mam nadzieję, że jeszcze przed wyborami dojdzie do zapowiadanego od wielu miesięcy tak zwanego kwadratowego stołu. Chodzi o rozmowy z udziałem premiera i ministrów, którzy mają bezpośredni albo pośredni wpływ na górnictwo.

Zależy mi, aby w końcu udzielono nam odpowiedzi na proste pytania. Co z tak zwaną neutralnością klimatyczną? Czy polski rząd przeciwstawi się szaleństwu Unii Europejskiej? Co dalej z górnictwem? Kto zrobi bilans zasobów? Mamy zapewnienia, że zapotrzebowanie na węgiel do roku 2040 będzie na podobnym poziomie jak teraz. Tylko nie wiemy, które kopalnie będą do tego czasu fedrować. Czy mamy szansę na budowę nowych kopalń? Czy mamy złoża w istniejących kopalniach na wystarczającym poziomie, aby nie zabrakło węgla?

Wszyscy stoją w rozkroku. Fajnie jest słuchać o tym, jak bardzo będzie potrzebny węgiel. Ale jaka jest gwarancja, że na przykład Bogdanka zainwestuje miliardy w nowe złoża, a polityka się zmieni i okaże się, że to pieniądze wyrzucone w błoto? Bolesław Śmiały ma pokłady za Rowem Bełckim. Czy jest sens inwestować, skoro nie wiadomo, jakie są plany Taurona? Wciąż nie znamy przyszłości bloków węglowych w elektrowni Łaziska. Co się stanie, jeśli górnictwo zainwestuje, a energetyka zdecyduje się na radykalne ograniczenie bloków węglowych?

Twierdzę, że wbrew propagandowym zapewnieniom nie mamy koncepcji ani na energetykę węglową, ani na górnictwo węgla energetycznego. Jest totalny nieład. Od kilku miesięcy PGG ma problem z rosnącymi zapasami węgla. Podam przykład kopalni Bolesław Śmiały. Zwały pełne. Zwały w elektrowni Łaziska też pełne. Tylko na zwałach elektrowni na pewno nie leży węgiel z Bolesława Śmiałego. Kopalnię i elektrownię dzieli płot. Czy naprawdę lepiej jest importować węgiel, zamiast odbierać go z kopalni, która fedruje za płotem?

Sądziłem, że Ministerstwo Energii będzie nad tym panowało, a spółki energetyczne będą importować tyle węgla, ile nie są w stanie dostarczyć polskie kopalnie. To około 2–3 mln ton. A energetyka, nasi udziałowcy, nie tylko importują więcej, ale też segregują ten węgiel, robią ekogroszki i konkurują z naszym zakładem produkującym to paliwo. Oni nas wypierają z rynku. Działają na niekorzyść PGG, w której mają udziały. Pan uważa to za normalne?

▶ Jaka jest na to rada?

– Polska Grupa Górnicza, która produkuje paliwo i ma zapewnić dostawy do energetyki i sektora ciepłowniczego, powinna być jedynym państwowym importerem węgla. Jeżeli potrzebuje na przykład lepszych gatunków węgla, żeby spełnić oczekiwania odbiorców, niech PGG sprowadza go nawet z zagranicy, robi mieszanki i sprzedaje z zyskiem dla siebie.

▶ Za pomysł importu z Rosji chyba dwa lata temu zarząd Węglokosu i prezes PGG omal nie zapłacili głowami. Wycofali się jak rak z tej koncepcji, a w ramach pokuty Węglokoks sprowadził z USA węgiel z wysoką zawartością siarki. Jakoś trzeba było zmyć piętno kooperanta rosyjskiego górnictwa.

– Mnie zależy na tym, aby PGG przetrwała, dobrze funkcjonowała i zaspokajała potrzeby energetyki. Jeśli możemy mieć pod kontrolą rynek węgla sprowadzanego z Rosji, róbmy to. Uważam, że to jest możliwe. Byłem naiwny i uważałem, że jeżeli energetyka i górnictwo są w jednym ministerstwie, to można wszystko dograć. Okazuje się, że nie można.

My mówimy głośno o problemach, jednak potrzebne są decyzje polityków. Ze Śląska jest blisko 40 senatorów i posłów. Kłócą się między sobą, a górnictwo i przemysł potrzebują realnego wsparcia państwa. To ci politycy mają się tym zająć. Pan oczekuje ode mnie odpowiedzi, których oni powinni udzielać. Jestem związkowcem i mam rozwiązywać problemy ludzi, a nie polityków. Pan premier Mateusz Morawiecki kandyduje do Sejmu z pierwszego miejsca w okręgu katowickim. Oczekuję, że zainteresuje się bardzo poważnie tematami, o których rozmawiamy.

Rozmawiał: **SŁAWOMIR STARZYŃSKI**

REKLAMA

Pochłon

DR INŻ. TADEUSZ DEMEL. Mama marzyła, żeby studiował teologię i został księdzem. W sutannie albo koszuli z koloratką i w ciemnym garniturze wyglądałby świetnie. Ojciec zachęcał go do górnictwa. – Jak chcesz utrzymać rodzinę, pracuj w kopalni. Praca ciężka, ale będziesz dobrze zarabiał – tłumaczył. Dzięki ojcu mógł w wakacje dorabiać w kopalni Mysłowice. Niewysoki i szczupły chłopak był rzeczywiście bardziej stworzony do sutanny niż do łopaty. Po latach docenił wakacyjne miesiące spędzone w kopalni Mysłowice.

SŁAWOMIR STARZYŃSKI

– Poznałem podstawy górnictwa z perspektywy zwykłego robotnika fizycznego. To mnie nauczyło pokory. Wtedy nawet nie marzyłem, że dostąpię najwyższych zaszczytów związanych ze stanem górniczym – mówi Tadeusz Demel.

Szczęście

– Byłem w szóstej klasie szkoły podstawowej. W kopalni Mysłowice wybuchł metan. Razem z siostrą pobiegłem do kopalni. Przed bramą, w tłumie górniczych rodzin, czekaliśmy na tatę. Rannych górników wywożono dorożkami i furmankami. Jak ojciec wyszedł, uściskaliśmy go i wróciliśmy do domu. To był chyba najszczęśliwszy dzień mojego dzieciństwa. Kilkunastu zabitych górników, dziesiątki poparzonych, a nasz ojciec cały. Do dziś pamiętam ten nastrój tłumu czekającego przed kopalnią, rozpacz rodzin ofiar i naszą radość. Wtedy dla mnie szczytem szczęścia było przytulenie się do ojca, który wychodził z kopalni – mówi Tadeusz Demel.

– To przeżycie nie odstraszyło pana na zawsze od górnictwa? – pytam.

– Górnictwo było rodzinną tradycją. W kopalni pracował mój ojciec, bracia ojca i mój dziadek. Ojciec zawsze powtarzał, że jeśli chcę utrzymać rodzinę, to muszę dobrze zarabiać. Płace w górnictwie były dobre – tłumaczy Tadeusz Demel.

– A chęć walki z naturą? – dociekam, bo przecież to tradycyjny element etosu pracy górnika.

– Nie. W podjęciu decyzji o pracy w górnictwie nie było żadnej filozofii. Z naturą nie można walczyć, bo to prosta droga do klęski. Przed naturą trzeba czuć respekt, szanować jej prawa – wyjaśnia.

– Czy doświadczenie pracy łopatą miało wpływ na pańskie decyzje w czasach, kiedy kierował pan kopalnią, a później całym górnictwem węgla kamiennego?

– Nie potrafię opisać, jak męczyłem się, kiedy w przodku ładowałem łopatą węgiel na wagoniki. Później na wszystkich stanowiskach w górnictwie starałem się o to, aby maksymalnie zmechanizować pracę. Jak już studiowałem, w kopalni Mysłowice zaczął pracować pierwszy kombajn sprowadzony z zagranicy. Prosiłem ojca, żeby zabrał mnie pod ziemię. Chciałem zobaczyć ten cud techniki. To było wielkie wydarzenie. Kombajn Anderson-Boyes był wtedy dla nas szczytem techniki górniczej. To były pierwsze kombajny chodnikowe. On częściowo ładował węgiel na taśmę, ale łopata wciąż była potrzebna, bo daleko było mu do precyzji. Wtedy byłem w siódmym niebie. Widziałem nowoczesną maszynę. Koledzy ze studiów pękali z zazdrości. Niestety, w połowie studiów ojciec zmarł. Od tego czasu musiałem radzić sobie sam.

Niewysoki, ale głośny

Gdy został dyrektorem kopalni Katowice, zastanawiał się, czy ktoś nie pośle go po papierosy. Nie miał jeszcze 40 lat. – To nie było zbyt powszechne zjawisko, aby młodzież kierowała kopalnią – tłumaczy.

Był dosyć głośny. Klął umiarkowanie. Jak na ówczesne warunki można powiedzieć, że miał ogładę niemal wersalską. – Kto przeżył burzę dyrektora Demela, ten wiele w życiu przeżył – napisał we wspomnieniach naczelny inżynier kopalni Katowice, który z nim współpracował. – Byłem głośny, ale nie wulgarny. Byłem stanowczy, ale nie miałem w sobie nic z tyrana. Potrafiłem stanąć na nadszybiu i tak wrzasnąć, że wszyscy słyszeli. Ale szanowałem ludzi – wspomina Tadeusz Demel.

Krzyk, przekleństwa, dziczenie, aby wykonać plan. „Wydobycie ponad życie" – to hasło epoki lat komunizmu. – Starałem się, aby moi pracownicy nie byli poddawani powszechnej presji. Pilnowałem, aby wykonywać plany wydobycia, ale starałem się jak najlepiej dbać o ludzi. Zaczynałem swoją karierę od łopaty. Wiedziałem, co znaczy trud pod ziemią. To, że założyłem garnitur, miałem sekretarkę, służbowy samochód z kierowcą i bardzo dobrą pensję, nie zatarło mojej pamięci. Odpowiadałem za życie i zdrowie ludzi, którymi kierowałem. To była odpowiedzialność przed kimś ważniejszym niż partia i cała władza ziemska. Odpowiadałem przed rodzinami górników i przed Bogiem – mówi.

Świat w masce

– Byłem w partii. Młodym ludziom trudno wytłumaczyć, że najczęściej był to rytuał bez ideologicznych pobudek. Była wywierana ogólna presja na osoby awansowane na wyższe szczeble. Partia chciała mieć pod kontrolą możliwie największą grupę fachowców. Nikogo nie dziwiło, kiedy członkowie podstawowej organizacji partyjnej spotykali szefa swojej organizacji w kościele – wspomina Tadeusz Demel. – Ja nie chodziłem na partyjne spotkania, bo nie miałem czasu. Kiedyś zaproponowałem, że mogliby zorganizować zebranie około godz. 17. Szef organizacji powiedział, że taki termin odpada, bo on wtedy idzie z matką na nabożeństwo majowe. Żyliśmy wtedy w świecie, który miał oficjalną maskę i prawdziwą twarz. Byliśmy pogodzeni z tym, że raz na jakiś czas trzeba wziąć udział w przedstawieniach organizowanych dla dobrego samopoczucia władzy – mówi. Swojej mamie nigdy nie powiedział, że wstąpił do partii.

Zmiana nastąpiła po ogłoszeniu stanu wojennego, kiedy Tadeusz Demel był dyrektorem kopalni Katowice. Władzę nad wszystkim przejmowało wojsko i służby specjalne. W kopalniach panowała napięta atmosfera. Pacyfikacje, zabici w kopalni Wujek i kilkunastodniowy strajk pod ziemią w kopalni Piast potęgowały zagrożenie. – Odbierałem wiele telefonów od komisarzy wojskowych, którzy chcieli przysłać wojsko albo oddział specjalny milicji do kopalni. Tłumaczyłem, że to tylko podgrzeje atmosferę. Nie chciałem mieć w swojej kopalni uzbrojonych oddziałów. Czy górnicy, za których odpowiadałem, mieli pracować pod lufami karabinów? Czy chodziło o jakąś demonstrację siły? Tego nie wiem do tej pory – mówi Tadeusz Demel.

Tadeusz Demel: – To wspaniałe, że mam miejsca, w których bardzo dobrze się czuję. Mam nadzieję, że ludzie, którzy mn

W kopalni Katowice nie było protestów. Jednak brak chęci współpracy ze strony dyrektora władza postanowiła przykładnie ukarać. – Moja sekretarka weszła do gabinetu i powiedziała, że zostałem odwołany ze stanowiska. Na dowód przyniosła mi Trybunę Robotniczą. Rzeczywiście, w gazecie był artykuł o odwołaniu kilku osób z ważnych stanowisk w górnictwie, a wśród nich ja, jedyny dyrektor kopalni odwołany za niedopełnienie obowiązków służbowych wynikających z dekretu o stanie wojennym – wspomina Tadeusz Demel. O odwołaniu dyrektora zdecydował ówczesny minister górnictwa i energetyki, generał dywizji Czesław Piotrowski. Władzy zależało, żeby odwołany dyrektor żył z wilczym biletem bez szans powrotu do górnictwa. Dzięki pomocy znajomych został zatrudniony w zjednoczeniu węglowym. Jego wiedza była cenna, a czasy takie, że można było jakoś ukryć przed władzą stanu wojennego fakt zatrudnienia człowieka, który nie chciał w kopalni wojska i milicji z karabinami.

Górnictwo było zbyt ważnym działem gospodarki, żeby mogło sobie pozwolić na marnowanie fachowców na wielką skalę. Wtedy, w latach osiemdziesiątych XX wieku, węgiel był jedynym towarem, który można było korzystnie sprzedać za granicę. Władza potrzebowała dolarów. PRL był bankrutem.

– Po tym, gdy straciłem pracę, byłem załamany. Dzięki wsparciu mojej żony i teściowej przetrwałem najtrudniejszy czas. Tak, początek stanu wojennego to okres, w którym przekonałem się, jak ważna jest rodzina dla człowieka przekreślonego przez kaprys władzy. Wtedy naprawdę zyskałem szacunek dla więzi rodzinnych.

Numer 1

Informacje o tym, że Tadeusz Demel może objąć bezpośrednie kierownictwo górnictwem, rozchodziły się szybko. Miał poparcie Solidarności i elity antykomunistycznej opozycji. Przekonywał go do tego także Jan Szlachta, w czasach schyłkowych władzy PZPR człowiek numer jeden w górnictwie i energetyce. – Szlachta zdawał sobie sprawę z tego, że komuniści nie odzyskają wpływów w górnictwie. Uważał, że nastał czas, aby tą branżą

ęło go górnictwo

NOWY GÓRNIK

ie otaczają, też dobrze czują się w moim towarzystwie

pokierował ktoś, kto ma autorytet. Tylko taka osoba mogła wyciszyć konflikty między dawnymi i nowymi władzami – wspomina Tadeusz Demel.

Wszyscy byli za jego kandydaturą, ale on się wahał. Postanowił poprosić o radę arcybiskupa Damiana Zimonia. – Arcybiskup pomyślał i powiedział: Chodź, pomodlimy się. Po modlitwie zaczęliśmy rozmawiać. W końcu arcybiskup powiedział, żebym przyjął propozycję, bo znam Śląsk, jestem człowiekiem stąd i poradzę sobie. Tak zostałem numerem jeden w górnictwie w pierwszym niekomunistycznym rządzie Tadeusza Mazowieckiego – opowiada Tadeusz Demel.

Premier Tadeusz Mazowiecki nie miał czasu na rozmowę. Wystarczyło, że rekomendował go Tadeusz Syryjczyk, minister przemysłu w jego rządzie. Premier przywitał się z Demelem i życzył powodzenia. – Wiedziałem, że będzie bardzo trudno. Nie spodziewałem się, że aż tak bardzo – wspomina tamte czasy. – Balcerowicz zrobił z górnictwa kotwicę inflacyjną. Uznał, że gospodarka potrzebuje taniego paliwa i taniej energii. Ja na jego miejscu też pewnie tak bym zrobił. On nie myślał kategoriami interesu jednego sektora. Myślał w kategoriach interesu kraju. Czy miał inne wyjście? Teraz, po 30 latach, łatwo się mądrzyć. Wtedy pozostawała wiara, że uda mu się to, co było mało prawdopodobne, czyli reforma gospodarcza – wspomina Tadeusz Demel. – Dlaczego wtedy wszystko nie runęło? Cud! Dobry Bóg robił, co mógł. Z perspektywy lat można uznać, że udało się to, co nie miało prawa się udać.

Tadziku, jedź na Śląsk

Problemem w tych czasach był wzrost płac. Polityka wicepremiera Leszka Balcerowicza polegała na tym, aby nadmierny wzrost płac obłożyć dodatkowym podatkiem, tak zwanym popiwkiem. Teoretycznie obowiązywał on od dawna, ale Balcerowicz był przekonany, że rygorystyczne przestrzeganie zasad monetaryzmu, duszenie inflacji wszelkimi sposobami i uczynienie z górnictwa kotwicy inflacyjnej jest najskuteczniejszym sposobem wyprowadzenia polskiej gospodarki z olbrzymiego kryzysu. Górnicy pracowali bardzo ciężko, ale kopalnie nie mogły im w pełni wynagrodzić trudu. Karny podatek uniemożliwiał to. Ponieważ szalała hiperinflacja, rząd ustalił współczynniki rewaloryzacji płac. Za przekroczenie wyznaczonego limitu o 0,1–3 proc. trzeba było zapłacić dwa złote za każdą ponadnormatywnie wypłaconą złotówkę. Za przekroczenie limitu o ponad 3 proc. karna opłata wynosiła 5 złotych za każdą wypłaconą złotówkę.

Groził strajk górników. Mieli dość zaciskania pasa, bo Balcerowicz tak chciał. W rozmowie z dziennikarzem Trybuny Robotniczej Tadeusz Demel powiedział, że jest gotów przyłączyć się do protestu. Szef polskiego górnictwa, reprezentant rządu, chce strajkować?! Gdy premier Mazowiecki, bardzo opanowany polityk, dowiedział się, co ogłasza jego podwładny, zezłościł się. Wicepremiera Leszka Balcerowicza szlag trafił. Tadeusz Demel musiał stawić się w Warszawie tego samego dnia, w którym ukazała się jego wypowiedź. – Byłem wtedy generalnym dyrektorem Wspólnoty Węgla Kamiennego. Reprezentowałem rząd w tej branży. I nagle moi szefowie w Warszawie dowiadują się, że chcę przeciwko nim strajkować. Jechałem po dymisję. Byłem pewien, że nie ujdzie mi to płazem. Spotkałem się z wicepremierem i ministrem finansów Leszkiem Balcerowiczem i z Jackiem Kuroniem, ministrem pracy i polityki socjalnej. Wiedziałem, że wiszę na włosku. Balcerowicz chciał mnie odwołać. Jacek Kuroń poprosił Balcerowicza o rozmowę w cztery oczy. Wrócił po około pół godzinie i powiedział: Tadziku, Tadziku, jedź na Śląsk, tam jesteś potrzebny – wspomina Tadeusz Demel.

Już wtedy było wiadomo, że część kopalń trzeba będzie zamknąć, bo kończą się złoża albo wydobycie jest zbyt drogie i niebezpieczne. Tadeusz Demel chciał wywalczyć, aby Leszek Balcerowicz zgodził się zwolnić z popiwku kopalnie, które przynosiły zyski. Balcerowicz był bardzo konsekwentny. Zawsze mówił, że jak tylko lekko uchyli drzwi, to szybko zostaną otwarte na oścież pod naporem żądań. – Gdy patrzę na to z perspektywy czasu, to przyznaję, że miał dużo racji. Dzisiaj na pewno nie powiedziałbym dziennikarzowi, że będę strajkował razem z górnikami – mówi Demel. Balcerowicz do dziś jest wspominany w branży górniczej jako ten, który zdusił górnictwo. Jednak w ciągu półtora roku doprowadził do zdławienia hiperinflacji z poziomu prawie 686 proc. (w 1990 roku) do 60 proc. rocznie. Ostatecznie dyrektorzy kopalń znajdowali sposoby obchodzenia popiwku albo kopalnie stosowały najprostsze rozwiązanie, to znaczy nie płaciły kar, bo nie miały pieniędzy. W 1996 roku należności za popiwek zostały górnictwu umorzone. – Żeby zachować spokój społeczny, rządy po 1989 roku patrzyły przez palce na przekraczanie dozwolonego wskaźnika wzrostu płac w górnictwie – tłumaczy Tadeusz Demel.

Rodzina i FASING

Z branżą górniczą jest związany od 63 lat. Górnictwo pochłonęło go. Najbardziej ceni sobie kontakt z innymi ludźmi. Od wielu lat współpracuje z zakładami Grupy Kapitałowej FASING. – Proszę nie wymieniać funkcji. Nie są ważne. Ważne, że jest to rodzinna firma, w której szanuje się zasady nauczania społecznego Kościoła i więzi rodzinne – zastrzega. – Z podziwem obserwowałem, jak wiele lat temu państwo Anna i Zdzisław Bikowie walczyli o utrzymanie firmy. Zaryzykowali cały dorobek życia. Z pomocą finansową przyszła im rodzina. To przykład, jak ważne są wartości, o których coraz częściej się zapomina– mówi Tadeusz Demel. – Teraz FASING jest firmą globalną, jednym ze światowych liderów w produkcji łańcuchów górniczych. Bez wielkiego poświęcenia rodziny Bików nie byłoby tej firmy – podkreśla.

– Miałem wspaniałą teściową Helenę Buchtę, która w najtrudniejszych chwilach, po tym jak straciłem pracę w stanie wojennym, wspierała mnie. Zawsze mogłem polegać na mojej żonie Barbarze. Mam wspaniałą córkę Joannę i wnuka Kacpra. Czasem podsumowuję swoje życie. I wie pan, że polityka, a nawet sukcesy zawodowe nie dają takiej satysfakcji jak rodzina i to, że mogę służyć FASING-owi swoją wiedzą. To wspaniałe, że mam miejsca, w których bardzo dobrze się czuję. Mam nadzieję, że ludzie, którzy mnie otaczają, też dobrze czują się w moim towarzystwie – mówi Tadeusz Demel.

Szef

Wielu współpracowników, z którymi od lat jest po imieniu, do tej pory krępuje się, kiedy w licznym gronie ma się tak do niego zwrócić. Mówią więc do niego per „Szefie". W tym zwrocie wyraźnie słychać wielką pierwszą literę. Czasem „Szefa" zastępują tytułem naukowym „Doktorze". Od święta jest „Dyrektorem Generalnym". Dla współpracowników sprzed kilkudziesięciu lat, z czasów, kiedy zaczynał pracę po studiach, jest „Inżynierem". Tych zostało już niewielu. Kiedy podwładni sprzed lat rozmawiają na jego temat, mówią o nim „Tata". Potrafił wrzeszczeć na nich, ale serce miał dobre. Dbał o ludzi.

Z Tadeuszem Demelem wielu jego współpracowników się nie zgadza. Uważają, że na początku przemian po 1989 roku można było więcej wywalczyć dla górnictwa. Jednak żaden nie odważyłby się go lekceważyć. Jest historią branży. Czasem można odnieść wrażenie, że ma status mędrca. Jest „Szefem", którego pochłonęło górnictwo. Chyba ostatnim, któremu należy się atencja wynikająca z historii. Mimo 80 lat wywiązuje się ze swojej roli z lekkością pełną humoru i autoironii. Gdy ma się status mędrca, można sobie pozwolić na traktowanie siebie i świata z pobłażliwością.

Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Ekologiczne ubrania

Moda na eko

Przemysł odzieżowy jest drugą branżą, po przemyśle petrochemicznym, najbardziej zanieczyszczającą środowisko. Odpowiada za to głównie uprawa bawełny, która co prawda stanowi tylko 3 proc. areału rolnego na świecie, ale zużywa aż 22 proc. środków chemicznych. Prawie połowa z nich została zaklasyfikowana przez Światową Organizację Zdrowia jako niebezpieczne dla zdrowia ludzi i środowiska. Przykładowo, jedna podkoszulka zawiera 20 dag pestycydów, między innymi cyjanek potasu, trifluralin, propargit i inne szkodliwe substancje. Uprawy bawełny zużywają też ogromne ilości wody, a włókna przetwarzane są głównie przy użyciu związków chemicznych, detergentów, barwników i wybielaczy. Nie dziwi więc coraz większa świadomość konsumentów i poszukiwanie przez nich odzieży z naturalnych materiałów. Jednak nawet metka 100 proc. bawełny nie oznacza, że ubrania z nią będą ekologiczne. Możemy wyodrębnić bowiem kilka rodzajów bawełny, które znacznie się od siebie różnią. Jak rozpoznać ekoodzież i dołożyć własną cegiełkę do ochrony środowiska?

W Polsce moda na ekologię zaczęła się od ubranek dla dzieci, które kupowały troskliwe matki. Chciały oszczędzić im alergii, unikając chemii, jakiej używa się w konwencjonalnym procesie produkcji odzieży. Następnie moda na ekologię ogarnęła również sieciówki, które wypuszczają specjalne kolekcje wykorzystujące między innymi bawełnę organiczną. Materiały ekologiczne to materiały pochodzenia naturalnego, jak bawełna organiczna, len czy konopie, przy uprawie których nie stosuje się środków chemicznych. Na etapie produkcji istotne jest również wykorzystanie jak największej ilości pozyskanego wcześniej materiału. Dzięki temu można jeszcze bardziej zredukować zużycie naturalnych zasobów.

Musimy się pogodzić tym, że ubrania wykonane z tkanin ekologicznych będą trochę droższe niż wyprodukowane konwencjonalnie. Nie powinno to dziwić, ponieważ szycie w ten sposób wiąże się ze znacznie większym nakładem pracy oraz środków. Ekologiczne plantacje są regularnie poddawane badaniom nad naturalną czystością surowca, a ich pracownicy są sprawiedliwie wynagradzani. Kupując ubrania uszyte z tkanin organicznych, możemy być pewni, że wspieramy ekologicznych rolników, popieramy ideę sprawiedliwego handlu i dbamy o nasze środowisko.

Zdrowe materiały

W trakcie uprawy bawełny organicznej miejsce pestycydów zajmują takie substancje jak czosnek, papryczka chilli czy kwas cytrynowy. Nie może być także farbowana chemicznymi barwnikami, które są szkodliwe dla naszej skóry. Bawełna organiczna jest zbierana ręcznie, dzięki czemu jest znacznie czystsza. Innym organicznym materiałem jest len, który stwarza najlepszy mikroklimat dla skóry. Ma niską zdolność do pochłaniania elektryczności statycznej, co ma znaczenie dla osób o wrażliwej skórze, dla których obecność ładunków elektrycznych jest niepożądana. Włókna lnu mogą pochłaniać znaczne ilości wody, jednak nawet po zaabsorbowaniu wilgoci do jednej piątej swojej masy nie odnosimy wrażenia, że tkanina stała się wilgotna. Wiele zalet mają również konopie – ubrania z nich uszyte nie drażnią skóry i są bardzo przewiewne. Włókna konopne mają też właściwości izolujące i przewodzące, ponieważ wychwytują wilgoć z ciała, dzięki czemu materiał szybko schnie i daje poczucie ciepła. Są również bardzo odporne na pleśń i bakterie.

Metka eko

Znalezienie w salonie ekologicznej odzieży nie należy do łatwych zadań, ponieważ metka z napisem „eco" czy „bio" tego nie gwarantuje. Na szczęście są oznakowania, które dadzą nam pewność, że trafiliśmy na ekologiczne ubrania. Najważniejszym z nich jest GOTS, który oznacza Global Organic Textiles Standard. By go otrzymać, firmy odzieżowe muszą spełnić bardzo rygorystyczne kryteria środowiskowe. Przede wszystkim muszą wykorzystywać surowiec pochodzący z upraw ekologicznych, na których nie stosuje się nawozów sztucznych. Nasiona, z których wyrastają rośliny, nie mogą być modyfikowane genetycznie, a podczas uprawy nie można używać pestycydów i herbicydów. Wszystkie używane środki chemiczne muszą spełniać normy dotyczące biodegradowalności i nietoksyczności, a zakazane jest stosowanie między innymi metali ciężkich, alergenów, chromu i niklu. Ubrania nie mogą być również pakowane w materiały zawierające PCV,

ARCHIWUM

dozwolone są jedynie materiały podlegające recyklingowi lub certyfikowane i przyjazne dla środowiska.

Kupując ubrania z certyfikatem GOTS, możemy być też pewni, że w zakładach produkcyjnych przestrzegane są konwencje Międzynarodowej Organizacji Pracy. Pracownicy nie mogą więc być zmuszani do pracy, a ich wynagrodzenia muszą spełniać normy przyjęte w branży.

Ekokosmetyki – bo jesteś tego warta

Od kilku lat ekologiczne trendy są coraz popularniejsze również w branży kosmetycznej. Korzystający z kosmetyków chcą, by ich skóra wyglądała naturalnie. Coraz częściej też patrzą, czy zostały wyprodukowane z naturalnych składników. Kosmetyki na bazie substancji syntetycznych często powodują pieczenie skóry, silne zaczerwienienie, uciążliwy świąd czy drobną wysypkę. O wiele rzadziej wywołują je preparaty ekologiczne, ponieważ zawierają delikatne substancje, które łagodnie działają na skórę. Mają też łagodniejsze działanie, dlatego przynoszą obiecywany efekt po dłuższym czasie używania.

W Polsce wciąż nie powstały przepisy określające, czym różnią się kosmetyki naturalne, organiczne, ekologiczne czy bio. Konsumenci muszą więc polegać na własnym doświadczeniu oraz na międzynarodowych certyfikatach. Przyznające je instytucje kontrolują, czy producent tworzy kosmetyki według określonych zasad i czy ich skład spełnia odpowiednie wymagania. Po pomyślnym procesie weryfikacji firmy otrzymują atest wydawany przez jedną z instytucji certyfikujących.

Trzy najbardziej znane to Cosmebio, USDA Organic i Ecocert. Jeśli kosmetyk jest oznaczony pierwszym z nich, oznacza to, że zawiera minimum 95 proc. substancji naturalnych lub z rolnictwa ekologicznego. W niektórych preparatach mogą być obecne domieszki składników syntetycznych, których nie da się pozyskać z natury (jak silikon). Certyfikat USDA Organic gwarantuje, że produkt z tą naklejką jest w 100 proc. organiczny, a jego składniki pochodzą z biologicznych upraw. Z kolei certyfikatem Ecocert oznaczone są kosmetyki, których skład w 95 proc. pochodzi z upraw ekologicznych. Jest on przyznawany w ponad 100 krajach.

Praktycy radzą, by czytać etykiety i zwracać uwagę nie tylko na certyfikaty, ale również na skład kosmetyków. Jeśli na opakowaniu pojawi się składnik typu: olejek mineralny, dimetikon, formaldehyd, cyklometylosiloksan czy glikol propylenowy, to lepiej zrezygnować z zakupu. Darujmy sobie też kosmetyki, które swój zapach zawdzięczają takim substancjom jak: chlorek benzalkonium, eugenol, linalool, d-limonen czy farnesol.

WFOŚiGW w Katowicach

Zmiany w systemie programu Czyste Powietrze

29 lipca 2019 roku Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej poinformował, że zmodyfikowano program Czyste Powietrze w celu usprawnienia jego realizacji. Ma to ułatwić dostęp do niego wnioskodawcom.

Jedną z kluczowych zmian jest umożliwienie gminom udziału w procesie wdrażania programu. Na podstawie zawartych z Wojewódzkimi Funduszami Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej porozumień będą przyjmować wnioski o dofinansowanie i wstępnie je weryfikować. Program Czyste Powietrze przewiduje dofinansowania między innymi na wymianę starych źródeł ciepła (pieców i kotłów na paliwa stałe), zakup i montaż nowych źródeł ciepła oraz instalację odnawialnych źródeł energii (kolektorów słonecznych i instalacji fotowoltaicznej).

Deklaracja współpracy ze strony gmin będzie dobrowolna i ma na celu zwiększenie dostępności oraz możliwość dotarcia do jak największej liczby mieszkańców województwa. Na podstawie zawartych porozumień beneficjenci mogą składać wnioski nie tylko w biurze w Katowicach oraz punktach w Bielsku-Białej i Częstochowie, ale też w gminach. Do dnia dzisiejszego porozumienia o współpracy w obsłudze programu Czyste Powietrze podpisało 16 gmin z województwa śląskiego, a kolejne wciąż zgłaszają chęć współpracy.

Jedną ze szczegółowych zmian programu jest między innymi usunięcie wymogu spełniania warunków technicznych dla źródeł ciepła nieobjętych wymianą w ramach przedsięwzięcia w budynkach, które uzyskały pozwolenie na budowę przed 15 grudnia 2002 roku. Pozostawiono tylko wymóg co najmniej 5. klasy normy europejskiej EN 303-5:2012 dla źródeł ciepła na paliwo stałe. Zmieniono też sposób określania maksymalnego terminu zakończenia realizacji przedsięwzięcia. Dotychczas wynosił on 24 miesiące po podpisaniu umowy o dofinansowanie, obecnie – nie dłużej niż 30 miesięcy od daty złożenia wniosku. Doprecyzowano również, że kwalifikowane do programu są koszty związane ze źródłem ciepła w przypadku jego instalacji na potrzeby ogrzewania lub ogrzewania i ciepłej wody użytkowej. Nie kwalifikuje się za to kosztów źródeł ciepła zainstalowanych wyłącznie do wytwarzania ciepłej wody użytkowej.

INFORMACJE MOTORYZACYJNE

Nowy VW California

MATERIAŁY PRASOWE

Dotąd łączna sprzedaż Californii wynosi już ponad 175 tys. egzemplarzy

MATERIAŁY PRASOWE

Szósta generacja Volkswagena Californii doczekała się liftingu

Jeżeli jakikolwiek samochód jest symbolem lata, to przede wszystkim Volkswagen California, którego już szósta generacja właśnie doczekała się liftingu zarówno pod względem technicznym, jak i wizualnym.

Kompaktowa kuchnia została ulepszona i wyposażona w nowe elementy, na przykład dwa dodatkowe gniazda USB, bardziej praktyczne i eleganckie aluminiowe klamki. Żaluzje w tylnej szafce zastąpiono przesuwanymi drzwiami. Przeprojektowano też kolory eleganckich frontów szafek z widocznymi słojami. Teraz fronty mają kolor jasnego dębu (jaśniejszy) i grafitowy szary (ciemniejszy). Do nowego wystroju wnętrza projektanci dopasowali także nowe, ciemniejsze pokrowce na siedzenia w kolorze szary palladium. Wnętrze zyskało także nowe oświetlenie LED z regulacją natężenia.

Nowy panel sterowania to nie tylko zmiana wyglądu, ale także rozszerzenie funkcji, między innymi o wskaźnik wypoziomowania samochodu podczas parkowania, co pozwala ustawić auto tak, aby przebywanie w nim było wygodniejsze.

Najważniejszą zmianą techniczną w Californii 6.1 jest zastosowanie elektromechanicznego wspomagania układu kierowniczego. Dzięki niemu model ten, który na rynku zadebiutuje tej jesieni, będzie oferowany z wieloma systemami asystującymi, które do tej pory nie były dostępne. Wśród nich znajdą się asystent pasa ruchu, asystent parkowania, system ostrzegający o przeszkodach znajdujących się z boku samochodu podczas manewrowania i asystent cofania z przyczepą. Standardowym wyposażeniem każdej Californii 6.1 będzie system Cross Wind Assist, który automatycznie stabilizuje samochód w przypadku silnego wiatru.

Dotąd łączna sprzedaż Californii wynosi już ponad 175 tys. egzemplarzy. Światowa premiera nowej Californii Beach, Coast i Ocean odbędzie się pod koniec sierpnia podczas Caravan-Salon w Düsseldorfie.

Nowy Seat za niecałe 3 tysiące? I to jeszcze elektryczny!

Nie chodzi jednak o samochód. Seat wprowadził na polski rynek elektryczną hulajnogę eXS. Hiszpański producent we współpracy z firmą Segway stworzył hulajnogę, którą zaprezentował najpierw w Barcelonie. Na związek ze stolicą Katalonii wskazuje fragment mapy tego regionu na podnóżku pojazdu.

Dwunastokilogramowa hulajnoga potrzebuje 3,5 godziny, aby naładować baterie. Można na nich przejechać do 25 km. Maksymalna prędkość pojazdu, który może być obciążony prowadzącym o wadze maksymalnie 100 kg, to 25 km/h.

Cena w polskich salonach wynosi 2599 złotych.

Słoweński superbolid

Podczas tegorocznej wystawy Salon Privé w Blenheim debiutuje supersamochód TS 900 H Apex, przygotowany przez zespół Team Tushek. Słoweński rajdowiec Alojsa Tushek wykorzystując swoje rajdowe doświadczenia, przez cztery lata pracował nad tym autem.

Nadwozie z włókien węglowych opartych na ramie ze stali chromowo-molibdenowej powoduje, że samochód waży tylko 1410 kg. To niewiele, biorąc pod uwagę, że ma umieszczony z tyłu silnik V8 o pojemności 4,2 litra, a także po silniku elektrycznym na każdej osi. Silniki elektryczne wraz z zapewniającymi im zasięg 50 km bateriami ważą 85 kg.

Hybrydowy napęd samochodu dysponuje w sumie mocą 950 KM i maksymalnym momentem obrotowym 1400 Nm. Od 0 do 100 km/h samochód rozpędza się w 2,5 sekundy, a maksymalna prędkość to 380 km/h.

Dwumiejscowy samochód ma drzwi unoszone wokół przedniego zawiasu i zdejmowany sztywny dach.

PIOTR MYSZOR

MATERIAŁY PRASOWE

Hiszpański producent we współpracy z firmą Segway stworzył hulajnogę

MATERIAŁY PRASOWE

Nadwozie z włókien węglowych opartych na ramie ze stali chromowo-molibdenowej

Ucieczka z krainy gafy

Chciałam cię tylko usłyszeć

Dorastanie dzieci bywa trudne. Nie tylko dlatego, że bywają nieznośne, drażliwe, opryskliwe. Odcinanie pępowiny boli. Separacja od mamy i taty jest jak stąpanie po kruchym lodzie. Dotychczasowy układ sił i sojuszy rodzinnych wali się, gdy jest wystawiany na nieustające próby. Z punktu widzenia syna czy córki to rodzice potrzebują pilnej naprawy, ale nie wiedzą, gdzie jest serwis.

„Cześć, synku, co robisz?" – pyta każdego ranka zatroskana mama ponad trzydziestoletniego menedżera, który niedawno zmienił dobrą pracę na jeszcze lepszą. Taki rytuał: kawa, śniadanie i telefon do dziecka. Aż któregoś dnia słyszy: „Czy masz coś pilnego, bo jestem w pracy i nie mam czasu". Ona skonsternowana odpowiada: „Chciałam cię tylko usłyszeć i miłego dnia ci życzyć, no i wpadnijcie z Kasią na obiad". A syn oponuje: „To bardzo miło z twojej strony, ale jak wiesz, obiady oboje jemy w pracy, żeby mieć więcej czasu dla siebie. Do widzenia mamo, zadzwonię i umówimy się na grilla w któryś weekend".

Normalna rozmowa, wyraźne sygnały, że syn domaga się poszanowania odrębności swojego życia od widzimisię rodziców. Ona nie może pojąć, dlaczego on nie chce mieszkać w ich luksusowym domu z ogromnym ogrodem. Nie chce mu się kosić trawy, ale gdy rodzice wyjeżdżają, to robi garden party dla swoich znajomych.

A wszystko przez tę Kaśkę, która mu nie posprząta, nie poprasuje i nie ugotuje, tylko jakąś Ukrainkę wynajmują, żeby ogarnęła im mieszkanie raz na dwa tygodnie. Ta wredna dziewucha nie pozwala mu chodzić do rodziców na obiady po pracy.

Tyle samo żalu do syna ma mąż narzekającej mamy, a może nawet jeszcze więcej. Bo syn nie naprawia im niczego w domu i każe wezwać fachowca. Nie pomaga w firmie, a przecież kiedyś będzie musiał ją przejąć. Ulega swojej partnerce we wszystkim, tylko ona się liczy. On jeździ do pracy na motorze lub autobusem, a ona wozi się jego wozem, bo ma dalej do pracy. A co to za robota za 2,5 tysiąca złotych na miesiąc, po co były jej studia, żeby tak marnie zarabiać. Cwaniara znalazła sobie sponsora, przyszła na gotowe, a jest z bogatej rodziny, która mogłaby jej choć auto kupić, skoro sama nie umie na nie zarobić.

Gafa w tej rodzinie goni gafę. Frustracja przemienia się w gniew, a ten jest impulsem wzajemnej agresji. To nie są już tylko uchybienia w savoir-vivrze. Dorosłe dzieci nie mogą być przedłużeniem swoich rodziców. Trzeba im pozwolić na własne błędy, aspiracje zawodowe, odrębny styl życia i spędzania wolnego czasu. Zamiast zazdrości o syna warto wzbić się na życzliwą łagodność i otulanie przyjemnością wspólnie spędzanych chwil. Każdy potrzebuje czuć się ważny dla swoich bliskich, oni jednak nie zapełnią deficytu dobrego samopoczucia. Syn czy córka nie uszczęśliwią rodziców, są zbyt zajęci własną codziennością, żeby zapełnić pustkę wyrosłą na ich odejściu w świat, który jest niekiedy na sąsiedniej ulicy. Narzekającym można zadać buddyjskie pytanie: jakie znaczenie za 300 lat będzie miała impreza w KFC?

JOLANTA TALARCZYK

Peryferia

Helena

Helena nigdy nie narzekała na swój los. Tak wychowali ją rodzice – mama, nauczycielka polskiego w szkole podstawowej, i ojciec, księgowy w niewielkiej firmie. Była jedynaczką, choć może gdyby miała rodzeństwo, byłoby trochę inaczej, ale w takiej sytuacji wszystkie nadzieje były pokładane tylko w niej. I Helena zawsze starała się spełniać wszystkie marzenia rodziców. Wbrew sobie porzuciła marzenia o studiowaniu fizyki i zdecydowała się na wybraną dla niej przez matkę polonistykę.

Zanim jednak wyjechała na studia, spędzała lato z rodzicami na wsi w domu przyjaciół rodziny. Jej rodzice jeździli tam, odkąd pamiętała, i nie wyobrażali sobie urlopu gdziekolwiek indziej. Helena nie była zbyt optymistycznie nastawiona do kolejnych takich wakacji, ale wiedziała, że już następne spędzi w zupełnie inny sposób. Tamtego lata planowała więc głównie czytać, chodzić na spacery, kłaść się wcześnie spać i spędzać czas w sposób preferowany przez jej rodziców.

Plan się całkowicie nie powiódł. Już drugiego dnia pobytu poznała młodego kuzyna właściciela sklepiku, który tego lata pracował u wujka. Był od niej młodszy o rok, ale wyglądał na dużo starszego. Był to ten typ człowieka, po którym od razu widać, że sporo przeszedł – miał zmęczoną twarz i spracowane dłonie. Nawet gdy się uśmiechał, jego oczy pozostawały smutne.

Później Helena dowiedziała się, że rodzice Adama, chłopaka ze sklepu, zginęli w pożarze domu. On sam został z małą siostrą, bez pieniędzy, za to z długami. Imał się różnych zajęć, przerwał szkołę i nauczył się prosić o pomoc. Był biedny, ale bardzo w tej swojej biedzie dumny i mądry, co imponowało Helenie dużo bardziej niż jakiekolwiek inne cechy chłopaków, których do tej pory poznała. Zgodnie z najgorszymi przeczuciami swojej matki Helena szybko zakochała się w Adamie.

Mimo że od dzieciństwa wiedziała, jakiego męża widzieliby dla niej rodzice, głęboko wierzyła, że polubią Adama. W swojej naiwności zaprosiła go razem z siostrą na obiad, który szybko przerodził się w katastrofę. Adam, którego większość rzeczy spłonęła w pożarze, ubrał wymiętą, znoszoną koszulę, pożyczył sporo za duże spodnie od wujka i jego buty. Wyglądał dość śmiesznie, ale w największe zdziwienie rodziców Heleny i tak wprawiła mała Sara, siostra Adama. Ośmiolatka ubrała swoją sukienkę księżniczki – sięgającą kostek, z połyskującego, różowego syntetycznego materiału wykończonego koronką. Adam nie miał sumienia powiedzieć jej, że to niewłaściwe ubranie na pierwszy proszony obiad u rodziców jego dziewczyny. Polne kwiaty, które nazbierali po drodze, także nie zrobiły wrażenia na mamie Heleny. Później było już tylko gorzej. Sara wyjadła cukier z cukiernicy, niechcący stłukła wazę i palnęła kilka głupot.

Rodzice Heleny byli zdruzgotani. Wizja takiego mężczyzny dla ich jedynaczki przeraziła ich na tyle, że pośpiesznie spakowali cały dobytek i tuż przed świtem wyjechali. Kilka tygodni później Helena zaczęła studia, ale przez cały czas nie przestawała szukać Adama. Nie była jednak w stanie wyciągnąć żadnych informacji ani od sklepikarza, wujka Adama, ani od nikogo z miasta, gdzie rodzeństwo niegdyś mieszkało.

Mijały lata i wspomnienie o Adamie bladło. Rodzice Heleny dopięli swego i doprowadzili do jej zaręczyn z wybranym przez nich chłopakiem – synem znajomego ojca, grubawym księgowym z pucułowatą twarzą i małymi oczkami. Narzeczony Heleny był dobrym człowiekiem, ale uczucia między nimi nigdy nie wyszły poza zwykłą sympatię. Mimo to Helena byłaby gotowa spędzić z nim resztę życia, gdyby nie gruby plik listów od Adama, który znalazła przypadkiem w domu rodziców. Jeszcze tego samego dnia spakowała małą walizkę, pospiesznie spotkała się z niedoszłym mężem i wszystko mu wyjaśniła. Wbrew jej obawom – nie był załamany czy wściekły, mocno ją przytulił i powiedział, że rozumie. Helena wiedziała, że jakakolwiek próba rozmowy z rodzicami była z góry skazana na niepowodzenie, więc całkowicie ją sobie odpuściła.

Kilka dni później, po prawie dziesięciu latach od pierwszego spotkania, odszukała Adama.

Zdrowie

Instrukcja obsługi kleszcza

Od kilku lat w sezonie urlopowym media straszą nas kleszczami. W przeciwieństwie do potwora z Loch Ness czy wieloryba zaobserwowanego w Wiśle nie są to informacje wyssane z palca. Kleszcze są niezwykle niebezpieczne, ponieważ przenoszą groźne dla człowieka wirusy i bakterie, powodujące między innymi boreliozę i kleszczowe zapalenie mózgu. Ryzyko jest poważne, ponieważ 10–15 proc. tych pajęczaków jest zakażonych tymi wirusami. Kleszcze atakują znienacka, są szybkie i skuteczne. Często nie zauważamy, że właśnie staliśmy się ich ofiarami. Wszystkim więc przyda się wiedza, jak chronić się przed kleszczami i co zrobić, jeśli nas jednak (odpukać) ugryzą. Pamiętajmy jednak, żeby po każdym ugryzieniu udać się do lekarza, który zrobi nam badania w kierunku boreliozy i kleszczowego zapalenia mózgu.

Gdzie wgryzają się kleszcze?

Kleszcze wędrują po ciele człowieka, szukając dogodnego miejsca do wkłucia. Najczęściej atakują te miejsca, w których naskórek jest cienki i wilgotny. Po spacerze powinniśmy więc szczególnie dokładnie obejrzeć skórę za uszami, na granicy włosów, pod kolanami, w zgięciu łokciowym i pachwinę. Kleszcze jeszcze częściej niż ludzi atakują zwierzęta, dlatego po powrocie ze spaceru warto przejrzeć sierść naszego psa.

Kiedy kleszcze atakują?

Największą aktywność pajęczaki te wykazują od połowy marca do końca listopada, czyli przez ponad pół roku. Kleszcze pospolite i kleszcze łąkowe atakują głównie w ciągu dnia, zwłaszcza rano, około godz. 8, oraz od godz. 15 do północy. W czasie ich natężenia ograniczmy więc spacery, a jeśli się na nie decydujemy, wybierajmy się na nie w godzinach południowych.

Gdzie najbardziej uważać na kleszcze?

Kleszcze najczęściej przebywają na niewysokich drzewach, występują też w wysokich trawach. Człowiek jest narażony na ugryzienie przez nie na łąkach, w lasach i parkach. Czyhają jednak nie w głębi lasu czy na środku polany, tylko na ich obrzeżach, pod drzewami czy na poboczach ścieżek. Warto również pamiętać o odpowiednim okryciu ciała – zakładajmy długie spodnie, bluzkę z długim rękawem, a na głowę czapkę lub kapelusz.

Jak prawidłowo usuwać kleszcza?

Wyciągamy kleszcza pęsetą (nie palcami!). Chwyćmy go możliwie jak najbliżej swojej skóry, chwytając jego główkę i nie ściskając odwłoku. Następnie zdecydowanie pociągnijmy go w górę. Pamiętajmy, że kleszcza nie wolno wykręcać, ponieważ wtedy jego głowa zostaje pod skórą. Po usunięciu go przemywamy ranę środkiem dezynfekującym. Po skończonym zabiegu obejrzyjmy miejsce ugryzienia, czy nie znajdują się w nim żadne fragmenty kleszcza.

ARCHIWUM

Jeżeli zostaną, spróbujmy usunąć ją pęsetą, można je także wyjąć jałową igłą. Jeśli to się nie uda, musimy udać się do lekarza.

Jakich błędów nie popełniać?

Wiele osób sądzi, że tłuszcz (olej, masło) pomagają w usunięciu znajdującego się w skórze kleszcza. Jest to jednak całkowicie nieuzasadnione, może wręcz przynieść więcej szkody niż pożytku, ponieważ smarowany tłuszczem kleszcz wypuszcza do skóry więcej wydzieliny, która może zawierać bakterie.

Jak odstraszyć kleszcze?

Używajmy repelentów – preparatów zawierających dietylotoluamid (DEET), które rozpyla się na ubranie i odsłoniętą skórę (z wyjątkiem twarzy). Substancja DEET blokuje receptory tych pajęczaków i przez kilka godzin zniechęca je od lądowania na powierzchni skóry. Kleszcze nie lubią też niektórych zapachów, dlatego przed wyjściem na spacer do parku możemy użyć olejku goździkowego, z drzewa herbacianego, tymiankowego czy szałwiowego.

Krzyżówka panoramiczna nr 16

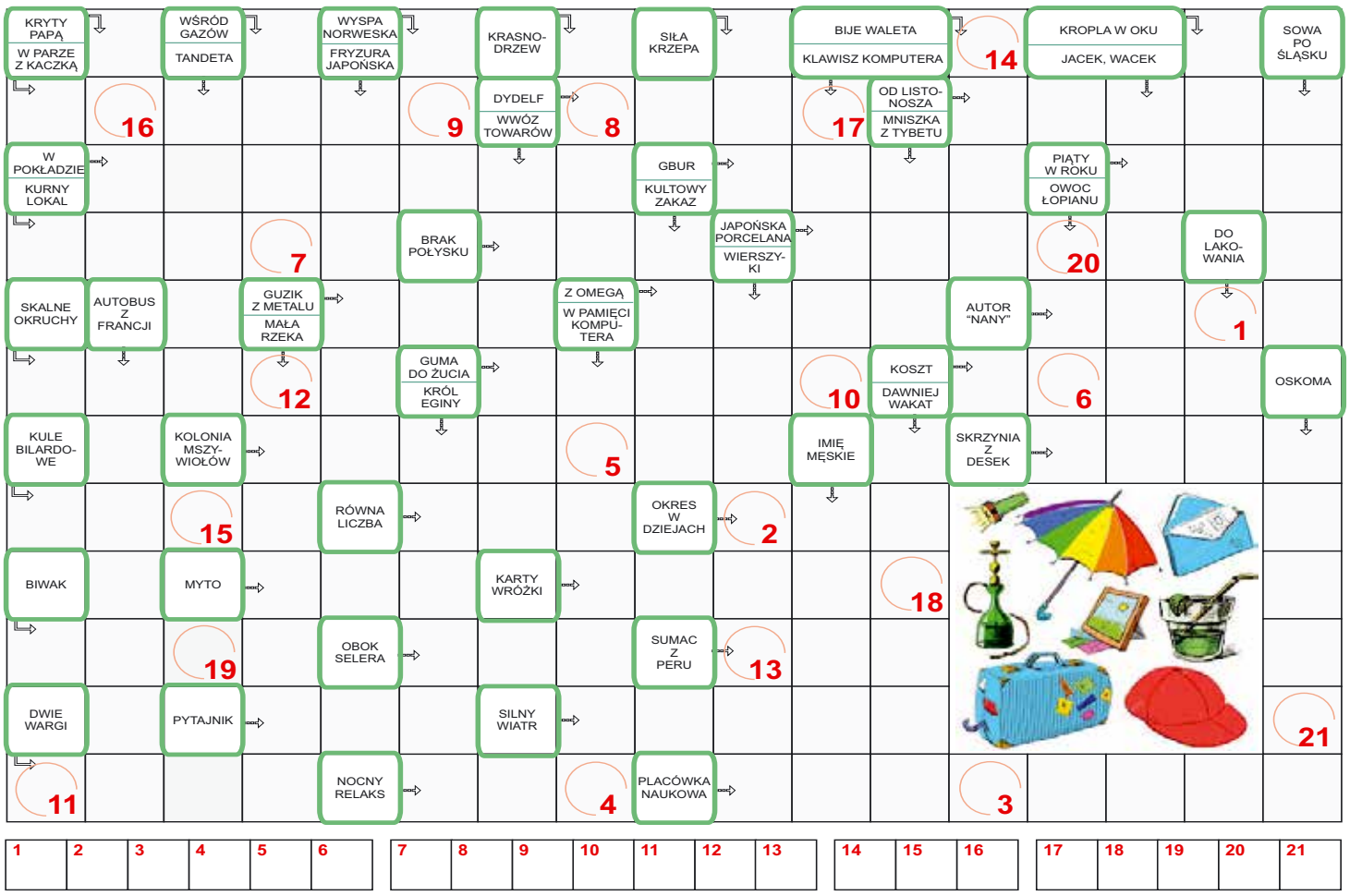

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 dadzą rozwiązanie krzyżówki, które prosimy nadsyłać na adres naszej redakcji. Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosujemy nagrodę.

Rozwiązanie poprzedniej krzyżówki brzmi: **„DO WODY DLA OCHŁODY”.**
Nagrodę wylosowała: **HELENA WAWAK Z PORĄBKI.**

PIWO PRZEZ WIEKI

Br(owar)exit?

Wychodzenie Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej przypomina niekończącą się opowieść, jednak kiedyś nastąpi. Najbliższa możliwa data wyjścia to 31 października. Wciąż jednak nie wiadomo, na jakich warunkach. Z umową czy bez umowy – drżą o to nie tylko brytyjscy politycy, ale też… piwowarzy i właściciele pubów. Opuszczenie Wspólnoty może się bowiem dla nich wiązać ze sporymi kłopotami. Według członków stowarzyszenia miłośników tradycyjnego brytyjskiego piwa typu ale brexit może wręcz zagrozić kulturze picia piwa na Wyspach. Wielka Brytania importuje bowiem wiele składników koniecznych w produkcji piwa. Nie brakuje jednak głosów, które wskazują na korzyści, jakie brexit może przynieść branży piwnej.

Stowarzyszenie CAMRA, do którego należą miłośnicy brytyjskiego piwa typu ale, ma aż 190 tys. członków. Na co dzień działa w celu zachowania tradycyjnego brytyjskiego piwowarstwa i kultury pubowej, między innymi przez lobbowanie wśród polityków, by wspierali ten sektor. Zbliżający się brexit coraz bardziej ich niepokoi, ponieważ brytyjskie piwa powstają dzięki importowanym chmielu i słodzie, a po wyjściu z Unii browary miałyby do nich ograniczony dostęp. Odczułyby również finansowo ograniczenia w eksporcie własnych trunków, które stanowią dużą część ich dochodu. CAMRA apeluje więc do rządu, by ograniczył potencjalnie szkodliwe skutki brexitu. Na początek proponuje obniżenie podatków od piwa i ustalenie odpowiednio niskich ceł, co pozwoli ograniczyć straty wywołane skokiem cen i obniżeniem popytu.

MAŁE JEST… W OPAŁACH

Najbardziej zagrożone widmem brexitu są małe brytyjskie browary, które mają często zagranicznych odbiorców. Podniesione cła i nowe przepisy eksportowe mogą doprowadzić je na skraj bankructwa. Stowarzyszenie Niezależnych Piwowarów, reprezentujące 830 niezależnych browarów rzemieślniczych, wydało przewodnik, w którym radzi swoim członkom, jak zareagować na nadchodzące zmiany. Zaleca im między innymi rejestrację odrębnych spółek w Unii Europejskiej, znajdowanie pośredników eksportowych, zmianę etykiet oraz monitorowanie najnowszych informacji rządowych.

HOME SWEET HOME

Nie wszystkich jednak niepokoi wizja coraz bliższego brexitu. Jeśli Wielka Brytania po opuszczeniu Unii Europejskiej przestanie przestrzegać unijnych przepisów, brytyjski rząd będzie mógł inaczej opodatkować napoje alkoholowe sprzedawane w supermarketach i pubach. Brytyjski minister skarbu Philip Hammond przewiduje, że będzie to oznaczać, że piwo w pubach potanieje. Jego zdaniem obniżenie cła na piwo byłoby dobrym sposobem wspierania brytyjskich pubów. Tańsze piwo z kolei może mieć pozytywny wpływ na gospodarkę, ponieważ niższe ceny zachęcą ludzi do picia w pubach, co zahamuje proces ich zamykania. Mimo że wciąż myślimy o Wielkiej

ARCHIWUM

Brytanii jak o kolebce piwa, wymieranie pubów jest tam widoczne. Obecnie zamyka się średnio 14 lokali tygodniowo, a w pierwszym półroczu 2018 roku zniknęło aż 476 pubów.

Wielkim zwolennikiem twardego brexitu, czyli wyjścia z Unii Europejskiej bez umowy, jest właściciel wielkiej sieci pubów Wetherspoons, która ma 900 lokali na całych Wyspach. Tim Martin ogłosił, że obniży ceny piwa w swoich pubach, jeśli rząd wyprowadzi Wielką Brytanii z Unii bez żadnej umowy. Uważa też, że mimo obaw brytyjska gospodarka wcale na tym nie ucierpi, ponieważ po referendum brexitowym jego sieć wciąż zwiększa obroty. Na stronie swojej firmy zamieszcza newsletter, w którym oprócz wiadomości piwnych sporo miejsca zajmują informacje o możliwych korzyściach z brexitu.

MAREK KOWALIK

KALEJDOSKOP WYDARZEŃ

To i owo

PRAWIE 20 MLN CUDZOZIEMCÓW ODWIEDZIŁO POLSKĘ W UBIEGŁYM ROKU – wynika z danych Ministerstwa Sportu i Turystyki. Eksperci liczą, że w tym roku jeszcze więcej osób odwiedzi nasz kraj. Polska pod względem ruchu turystycznego jest liderem w swoim regionie. Czechy odwiedza rocznie ok. 9 mln cudzoziemców, a Chorwację – 18 mln. Polska przyciąga przede wszystkim dużymi ośrodkami miejskimi, miejscami historycznymi i przyrodą. Najwięcej turystów przybywa do nas z Niemiec (w 2018 roku to 26 proc. wszystkich przyjezdnych). Na drugim miejscu są turyści z Wielkiej Brytanii, następnie z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. W tym sezonie zdecydowanie więcej odwiedza nas Chińczyków i Norwegów. Najsympatyczniejszymi gośćmi według większości hotelarzy są Skandynawowie i Włosi oraz Hiszpanie, Ukraińcy i Niemcy.

W CIĄGU ROKU POLACY WYDALI 35,3 MLD ZŁOTYCH NA ZAKUP ALKOHOLU. Najpopularniejsze alkohole to jasne piwo i wódka. Jednak największy wzrost sprzedaży mają piwa bezalkoholowe (77 proc.), wina musujące, likiery na bazie mleka oraz whisky. Wśród mocnych alkoholi najszybszy wzrost osiągnął gin. Znaczny skok odnotowały też likiery na bazie mleka, które kupowane są głównie przez kobiety lub jako prezent dla kobiet.

UPAŁY NIE ODPUSZCZAJĄ. Najbardziej dokuczają w mieście. Pamiętajmy zatem o kilku podstawowych zasadach, które pozwolą zachować nam zdrowie: ogranicz do minimum przebywanie na pełnym słońcu, pij dużo niegazowanej wody, jeśli nie musisz, to nie wychodź z domu, noś nakrycie głowy, stosuj kremy z filtrem UV, unikaj wysiłku fizycznego. Pamiętaj, aby nie zostawiać dzieci i zwierząt w aucie. Nie zapominajmy o naszych czworonożnych pupilach. Psy odczuwają upały dużo mocniej niż ludzie. Dlatego muszą mieć cały czas dostęp do czystej wody i cienia. Nie zmuszajmy ich do długich spacerów ani wysiłku.

NIE WSZYSCY KIEROWCY WIEDZĄ, ŻE STANIE NA POSTOJU Z WŁĄCZONYM SILNIKIEM JEST WYKROCZENIEM. Najczęściej, aby klimatyzacja w samochodzie mogła działać, trzeba mieć włączony silnik. Możemy więc zatrzymać się z włączonym silnikiem najwyżej na minutę. Kierowca przyłapany przez policjanta na chłodzeniu (lub grzaniu) pojazdu zaparkowanego w obszarze zabudowanym może zapłacić mandat do 100 złotych. Do 300 złotych grozi za nadmierną emisję spalin i hałas, niezależnie od tego, czy silnik pracuje w obszarze zabudowanym, czy nie. Karą za oddalenie się od auta z pracującym silnikiem jest mandat do 50 złotych. Mandat można dostać nawet na prywatnej posesji, wystarczy, że teren jest strefą ruchu.

DWUTYGODNIK
Nowy Górnik
PISMO SPOŁECZNO-ZAWODOWE ŚRODOWISKA GÓRNICZEGO

REDAKTOR NACZELNY: **Sławomir Starzyński**
Redaguje zespół
WYDAWCA: **Hanna Krzyżowska**
Oficyna Wydawnicza „Górnik”,
40-749 Katowice, ul. Bł. ks. St. Kubisty 47,
tel. 32 352 03 09; tel. 500 27 88 66.
E-MAIL: ***gornik1@wp.pl;***
strona internetowa www.nowygornik.pl
DRUK: **POLSKA PRESS Sp. z o.o., Oddział Poligrafia,**
Drukarnia Sosnowiec

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo redagowania publikowanych tekstów. Dalsze rozpowszechnianie całości czy części materiałów opublikowanych na łamach „Nowego Górnika” bez pisemnej zgody wydawcy są zabronione.

AKTUALNOŚCI

Jastrzębska Spółka Węglowa

URUCHOMIONO KOLEJNE ŚCIANY

Na przełomie lipca i sierpnia w kopalniach Jastrzębskiej Spółki Węglowej uruchomiono kolejne cztery ściany, których zasoby sięgają 2,6 mln ton dobrej jakości węgla koksowego. Uruchomienie ścian w znacznym stopniu przyczyni się do wzrostu wydobycia w skali całej JSW.

DAWID LACH / JSW SA

Największą ze ścian uruchomiono w kopalni Knurów-Szczygłowice w ruchu Knurów w pokładzie 504. Zalega w niej prawie 1,7 mln ton dobrej jakości węgla koksowego. Ściana ma wybieg sięgający 1800 metrów i długość ponad 200 metrów. Miąższość (wysokość) ściany to średnio 3 metry. – Ściany o wybiegu ponad 1,5 kilometra w Jastrzębskiej Spółce Węglowej są rzadkością. Teraz takich ścian gigantów będzie coraz więcej, a to dla nas gwarancja stabilnego wydobycia oraz znaczna poprawa efektywności i wydajności – mówi Tomasz Śledź, wiceprezes JSW ds. technicznych.

Kolejne ściany uruchomiono w ruchach Szczygłowice i Zofiówka oraz w kopalni Budryk. W ruchu Szczygłowice ze ściany nr 21 do końca lutego 2020 roku górnicy mają wydobyć prawie 700 tys. ton węgla koksowego. W ruchu Zofiówka uruchomiono ścianę E6, której zasoby węgla koksowego szacuje się na ponad 400 tys. ton. Natomiast w kopalni Budryk ruszyła eksploatacja ściany B-12, której zasoby oszacowano na 800 tys. ton.

Obecnie kopalnie Jastrzębskiej Spółki Węglowej eksploatują 25 ścian. Od początku roku wydobycie w kopalniach JSW stale rośnie. W pierwszym kwartale wydobyto 3,48 mln, a w drugim 3,53 mln ton, co jest zgodne z przyjętym przez Spółkę planem. Wykonanie robót korytarzowych jest o ponad 2 km większe w porównaniu z podobnym okresem roku 2018.

MAT. PRAS

REKLAMA

MOJ S.A. 1913 Grupa Fasing

TÜV CERT EN ISO 9001 TÜV NORD

MOJ S.A. Katowice

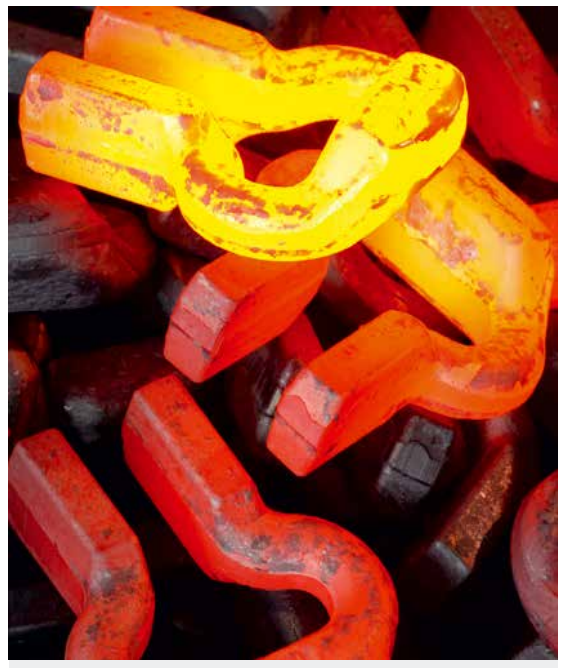

MOJ S.A. oddział Kuźnia Osowiec

Osiedle Zalesie

MOJ S.A. ulica Tokarska 6 40-859 Katowice
tel. 32 604 09 00 fax. 32 604 09 01 e-mail: marketing@moj.com.pl
www.moj.com.pl
www.osiedlezalesie.pl